

## WŁODZIMIERZ KORSAK

ur. 1928; Lubartów



Miejsce i czas wydarzeń	Lubartów, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	życie codzienne, rodzina i dom rodzinny, dzieciństwo

### Dzieciństwo w Lubartowie

Ja się urodziłem w Lubartowie. Ojciec pracował wtedy jako lekarz weterynarii, a ja, jako dziecko, nie zdawałem sobie sprawy jakie są zarobki ojca. Ojciec miał własny samochód i prywatnego kierowcę, ile mu płacił też nie wiem, nie pamiętam tego. Wiem, że kierowca w każdym razie był, bo pamiętam, że wakacje spędzaliśmy w majątku w Nasutowie, to był majątek Zamoyskich, i tam był taki moment, który mi utkwił jeszcze w pamięci, że z kierowcą łapaliśmy kury, ale te kury gdzieś na poddasze wlażyły, wyfrunęły. Ja mając w jednym ręku chleb razowy z miodem, bo bardzo lubiłem, drugą ręką łapałem kurę, nie wiem, nie utrzymałem równowagi i poleciałem na dół. Na dole akurat mama z ciotką stały nie przypuszczając, że ja tam wlażem. Straciłem przytomność, podobno wozili mnie do Zamościa do szpitala, tam nic nie pomogło, z powrotem wrócili ze mną do Nasutowa. Wiem, że byłem w takim ciemnym pomieszczeniu, to znaczy okiennice były zamknięte i było ciemno. Jakiś lekarz mnie badał i igłą normalnie nakłuwał mi ciało, ręce, nogi, stopy, ja nie odczuwałem żadnego bólu. Opinia wtedy była, to już się później dowiedziałem, że będę bezwładny i nie będę miał żadnego czucia. Może poziom medycyny był wtedy bardzo niski w stosunku do takich sytuacji. Poleciałem wtedy prawdopodobnie nie na nogi, tylko na głowę upadłem. Któregoś dnia była wielka wichura i padał deszcz, w tym pomieszczeniu dach był chyba dziurawy, bo zaczął przez strop kapać na mnie, i ja się wtedy odezwałem, zacząłem wołać, bo tak to podobno nie mówiłem nawet. To był moment przełomowy, bo wynieśli mnie na dwór, ale zobaczyłem słońce i ponownie zemdlałem. Lekarze stwierdzili, że nie wolno mnie wynosić na dwór, tylko muszę być w ciemnym pomieszczeniu, jak długo by to było nie wiem, w każdym bądź razie po jakimś czasie zacząłem chodzić, mówić normalnie, tak jak każde dziecko. Ten upadek w późniejszych czasach nie przeszkadzał mi w jakichś zaburzeniach w mózgu, chociaż już nie raz miałem różne upadki czy z konia, czy z więzienia, ale to nie przeszkadzało.

Wiem, że ojciec wynajmował od kogoś domek jednorodzinny i na zapleczu była

drewutnia czy takie pomieszczenie i wiem, że tam były krowy. Nie wiedziałem czyje one są, już jak byłem starszy to mi siostra cioteczna powiedziała, że te krowy były ojca, bo ojciec prowadził usługi weterynaryjne hrabiemu Zamoyskiemu, ale panu hrabiemu brak było pieniędzy na zapłatę, więc rekompensata była bydłem. Tak samo rekompensatą były konie, bo ojciec kupił pod Lubartowem taką resztówkę, tam było 10 hektarów, i ojciec kierowcy uprawiał to, ale ponieważ miał tylko jednego konia, więc później okazało się, że tam była para koni i te konie były właśnie od hrabiego Zamoyskiego, którego nie stać było na zapłacenie pieniędzmi. Między innymi wspomnę, że rządcą w Nasutowie i w Bratniku był pan Kirkor. Wiem, że był okres, że on zrezygnował z pracy u hrabiego Zamoyskiego, bo powiedział, że pan hrabia na pniu sprzedaje zboże, że on się stara, żeby jak najkorzystniejsze były plony, a pan hrabia, kiedy jeszcze nawet nie doszło do kłósów, już sprzedaje. I zrezygnował z pracy. I ojciec bardzo często załatwiał pracę w różnych miejscach temu panu Kirkorowi.

Jak wtedy wyglądał Lubartów to raczej nie pamiętam, bo wtedy mogłem mieć trzy czy cztery lata. To pamiętam właśnie te krowy, że tam były, ale nie wiedziałem czyje są, dlaczego tam stoją. Samochód ja myślałem, że to jest służbowy, później, jak już byłem starszy, dowiedziałem się, że to jest prywatny. No, zarobki ojca musiały być bardzo wysokie, żeby sobie pozwolić na kupno samochodu w tym okresie i żeby mieć prywatnego kierowcę. No i ten kierowca później przeszedł z ojcem do Zamościa. Wiem, że kierowca uczył mamę prowadzić samochód, ojciec nigdy nie próbował ani nie jeździł, a mama prowadziła samochód, zdała prawo jazdy i prowadziła normalnie samochód. Dla mnie największą frajdą było to, żeby spuścić z opon powietrze. Za to nie oberwałem, ale kierowca, który miał na nazwisko Duda, mówi: „Nie wstyd ci, ja muszę teraz wziąć pompkę i pompować, a ty robisz psikus, żeby słyszeć jak opona syczy”. No głupio mi się zrobiło, faktycznie miał rację, głupie żarty, a on ma wysiłek i musi to robić, bo wtedy trzeba było ręcznie to pompować.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2019-05-10, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Agnieszka Piasecka
<b>Transkrypcja</b>	Aleksandra Drewniak
<b>Redakcja</b>	Maria Radek
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"